Rok I. Lwów, czwartek 27. sierpnia 1908. Nr. 122.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

W Zakopanem odbył się onegdaj wiec w sprawie Śląska. Na wiecu tym poruszono niesłychanie ważne sprawy, których w żaden sposób lekceważyć nam niewolno. Prof. J. Gwalbert Pawlikowski, mówiąc o znaczeniu Śląska austryackiego dla sprawy narodowej, wzywał do obrony Śląska przed germanizacyą i czechizacyą. Zadanie to bardzo ważne — walka na dwa fronty. Po nim przemawiał ks. pastor Michejda, znany działacz na Śląsku: „O środkach obrony narodowej Śląska cieszyńskiego".

Wykazawszy, że Śląsk jest polskim historycznie, wedle pochodzenia i liczby ludności, stwierdził, że jest także polskim pod względem świadomości narodowej. Ideą Ślązaków jest połączyć się z całym narodem, a dzieło to spełniają przy pomocy całego narodu. Tej pomocy Śląsk potrzebuje. Szczególnie „Macierz szkolna" tę pomoc mieć musi, instytucya, której preliminarz roczny wynosi 270.000 koron. Potrzebuje dalej Śląsk pomocy moralnej i politycznej, prasy i Koła polskiego. Prasa dzielnie to czyni od szeregu lat, Koło polskie — obecnie sprawę Śląska uważa za swoją własną. Mowca nawoływał do zwiedzania Śląska i osiedlania się tam na letnisko i wykazywał, że Śląsk, to zachodnie przedmurze Polski. Nie zapominajmy, że na wschód od Śląska leży Łódź, gdzie się już dziś Niemcy panoszą, że zagony Zagłębia Dąbrowskiego, Oświęcimskiego i Krakowskiego znajdują się już dziś przeważnie w rękach niemieckich, że w sąsiedztwie leży Bielsko i Biała, kolonie niemieckie o 20 tysięcy mieszkańcach. Utrata Śląska, zniweczenie jego polskości, to — przerzucenie kresów zachodnich z nad prawego brzegu Odry na lewy brzeg Wisły!

Czy jest gdzie dłoń polska, któraby się nie ułożyła do oklasku na powyższe wywody?

A jednak znaleźli się tacy, których to w samo serce ukłuło. To panowie z obozu socyalistycznego Sieroszewski i Daniłowski. Zapomocą awantury, jak każdy zresztą czerwony działacz, usiłowali towarzysze przeszkodzić uchwaleniu rezolucyi wiecowej. A rezolucya ta uchwalona przez aklamacyę brzmi: „Wiec w Zakopanem przesyła rodakom ze Śląska cieszyńskiego słowa otuchy i zachęty, wyraża nadzieję, że polskie przedstawicielstwo parlamentarne w Wiedniu użyje wszelkich środków, aby zwalczyć napór nieprzyjacielski na Śląsku wobec polskiej narodowości i kultury; wzywa społeczeństwo do energicznego popierania Macierzy śląskiej; poleca prezydyum wiecu, aby o rezolucyi tej powiadomiło prasę i Koło polskie w Wiedniu".

Pan Sieroszewski to filar „wojującej" partyi, to narodowy literat czerwonych piśmideł. Towarzysz jego, młokos, pornograf ostatnich mętów, historyk świństw i zbrodni czerwonej partyi z za kordonu. I takich ludzi dopuściło grono najznakomitszych Polaków na wiec! Swoją drogą komitet wiecu byłby zapewne na łeb wyrzucił towarzyszy domorosłych, galicyjskich. Ale po takich gogach literackich mógł zresztą spodziewać się odrobiny taktu.

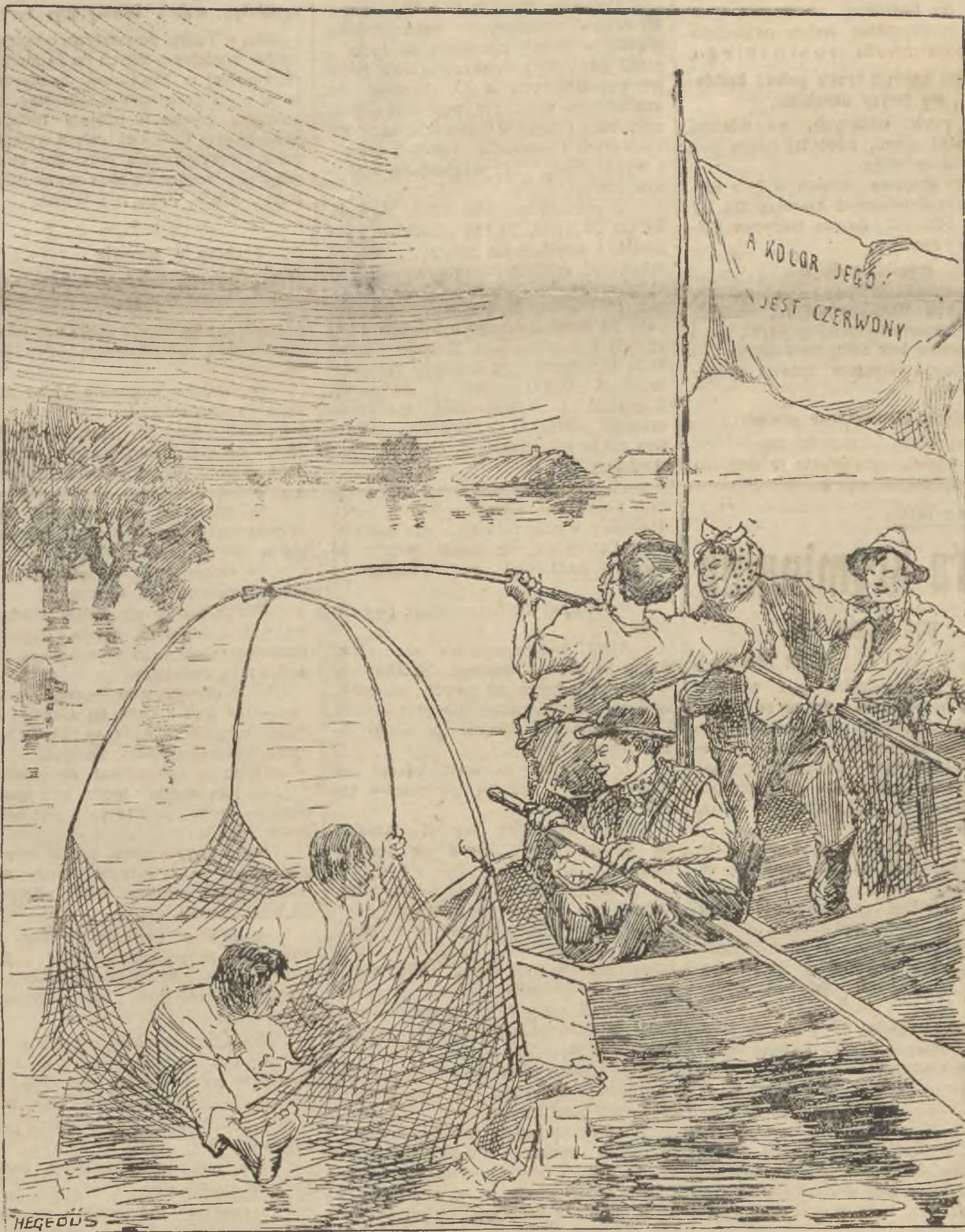
Zdaje się nam, że ten przykład jest dość przekonywujący o bezgranicznem łotrowstwie czerwonej mafii i— że otworzy oczy tym ślepcom, i niedołęgom, którzy tym kuglarzom się omamiać dają. Mamy na myśli zbliżające się wybory uzupełniające we Lwowie. Czy wobec zacytowanego faktu znajdzie się w stolicy taki wyrzutek Polak, któryby oddał głos na czerwonego kandydata? Zdaje się nam, że nie! obyśmy się nie mylili.

U nas i na świecie.

(*Co czeka Sejm przyszły. — Sprawy najgłówniejsze. — Obrachunek Towarzystwa szkoły ludowej. — Zmiana jego kierunku działalności. — Kwestya językowa w Czechach. — Cofnięcie przez Austryę oficerów z Macedonii. — Naokoło Mulej - Hafida*).

Dnia 15. września b. r. będzie

Czerwony połów.



otwartym Sejm galicyjski. Posłów czeka ciężki ale i też z korzyścią dla dobra społeczeństwa i kraju związany nakład mozolnej pracy, która powinna być

wytyczoną w czterech kierunkach,

a mianowicie: 1) co do reformy wyborczej do Sejmu, 2) uregulowania stosunków polsko-ruskich, 3) klęski elementarnej i 4) reformy administrcyi kraju.

Co do pierwszej sprawy przyznajemy, iż kwestya ta po zaprowadzeniu reformy wyborczej do parlamentu austryackiego stała się pierwszorzędnej wagi postulatem przedewszystkiem żywiołów wolnościowych. Natomiast o wiele bardziej zasadniczą i ważniejszą jest

stosunek Polaków do Rusinów.

My ze swej strony cieszylibyśmy się niezmiernie, gdyby zdołano znaleźć odpowiedni i realny a owocny *modus* pożycia wzajemnego.

Wszak my wszyscy dzieci tej Polski,

dotąd żyjący w ciągłych konfliktach polityczno-społecznych, które nas jedynie w obliczu wroga osłabiały, podkopywały naszą powagę, i naszą dziejową przeszłość. Żyjemy wszak że na tej samej ziemi,

którą przodkowie nasi krwią serdeczną zrosili,

więc i nam Polakom leży gorąco na sercu kwestya obu narodowości porozumienia. Ale jedno tylko zastrzeżenie: zawsze występowaliśmy a i zawsze odnosić się będziemy ze szczerą sympatyą i życzliwością wobec uzasadnionych żądań narodu ruśińskiego,

ale też na każdym kroku gnieść będziemy terror ukraiński,

i bronić praw własnych, na własnej z Rusinami ziemi, zdobytej naszą polską krwią rycerską.

Sejm krajowy winien w tym kierunku wypośrodkować kwestyę tak, by nietylko odnowić dawne tradycye Polski, która narody

miłością podbijała,

ale i wynaleźć jeszcze *pacta conventa* między obu narodowościami, rozumie się bez szowinistycznej polityki, ale i równocześnie bez sentymentalizmu.

Następną wreszcie sprawą ekonomicznej wagi

to klęski elementarne powodzi,

jakie kraj nasz od 6 tygodni nawiedziły. Sejm powinien, rozpatrując tę doniosłą dla kultury ekonomicznej Galicyi kwestyę, pospieszyć z wydatną i prawdziwie owocną pomocą ludności dotkniętej klęskami, ale i przedewszystkiem tak zarządzić,

by wylewom rzek w przyszłości kres położyć,

przez energiczne żądanie od rządu planowej, systematycznej i szybkiej regulacyi tychże.

Apel nasz pod adresem Sejmu stosujemy z całego serca i z całej duszy, gdyż wymienione sprawy związane są ściśle z kwestyą narodową

a tam, gdzie o Polskę chodzi,

trzeba serca, ukochania sprawy ojczystej i tego celu, jaki przyświecać powinien każdemu obywatelowi — Polakowi.

Wszystko dla Ojczyzny!

*

W bieżącym roku wydało nasze najsympatyczniejsze Towarzystwo szkoły ludowej 16-te z rzędu sprawozdanie ze swojej działalności na rok 1907,

i oddaje je pod sąd publiczny.

Tak, pod sąd publiczny, bo też publiczność, bo też społeczeństwo najgorętszym Towarzystwa tego jest patronem i najgorliwszym jego orędownikiem.

Jaki sąd w tej mierze wypadnie; bezwarunkowo najkorzystniejszy. Towarzystwo szkoły ludowej w ubiegłym roku zrobiło wielki krok naprzód tak pod względem oświatowym, jak i finansowym, — gdyż to jedno i drugie musi iść w parze.

Jaki dorobek Towarzystwa?

Oto ten:

Powstało nowych Kół 18, zorganizowano seminaryum nauczycielskie męskie w Białej, powołano do życia 7 szkół nowych, powiększono ilość szkółek początkowych o 20, kursów dla analfabetów o 35. Przybyło kilka ochronek, burs i domów ludowych, założono po wsiach i miastach nowych czytelń i wypożyczalń 177, wygłoszono odczytów 3329.

Z początkiem roku 1908, T. S. L. liczyło 247 Kół, 24.134 członków, posiadało 1 seminaryum nauczycielskie, 36 szkół, 92 szkółek początkowych, 113 kursów dla dorosłych analfabetów (w tem 15 kursów dla żołnierzy), 10 ochronek, 16 burs, 6 domów ludowych, 1496 czytelń i wypożyczalń. Z nauki w szkołach, szkółkach i na kursach korzystało około 10.000 dzieci i dorosłych. Z czytelń i wypożyczalń korzystało przeszło 600.000 czytelników, odczytom zaś przesłuchiwało się około 200.000 słuchaczy.

W działalności swej na przyszłość zaprowadziła szkoła ludowa tę zmianę, że odtąd nie będzie budowała szkół z własnych tylko funduszów, lecz pomagać będzie materyalnie gminom w uzyskaniu szkoły. Drugą rzeczą to

baczniejsza uwaga na kresy zachodnie,

ku Białej, gdzie zarząd z rokiem 1908/9 otwiera seminaryum nauczycielskie męskie i gimnazyum. To mają być placówki i bitewne posterunki w walce z Prusakami.

Stan finansowy Towarzystwa stanął także w bieżącym roku na silniejszej podstawie. Bilans tegoroczny zamknięto sumą

1 miliona koron

a majątek Towarzystwa wzrósł o koron 150.000.

*

Neue Freie Presse zamieszcza wywiad swego korespondenta z Liberca z ministrem-rodakiem Pradem. Minister Prade oświadczył,

że sprawa uregulowania kwestyi językowej w Czechach

była przedmiotem obrad Rady ministeryalnej, lecz niema mowy o podziale na okręgi, ani o koncesyach, jak rozszerzenie autonomii Sejmu. Gdyby przyszło do jakichkolwiek koncesyj, to rozszerzenie autonomii, dotyczyłoby zakresu kultury krajowej i administracyi skarbowej.

*

Rząd austryacki, pragnąc zaznaczyć swoją

sympatyę wobec konstytucyi tureckiej

i zmian w Turcyi powstałych, odwołał oficerów wydelegowanych do żandarmeryi reformowej w Macedonii. Żandarmerya ta w myśl programu w Mürzsteg, ustanowioną została w miejsce nieudolnej żandarmeryi tureckiej, celem wytępienia band i przywrócenia porządku publicznego w Macedonii z łona armii Austryi, Rosyi, Anglii, Francyi i Włoch.

*

Francya w sprawie

proklamowania nowego sułtana w Marokko

postanowiła zachować ścisłą neutralność, dopóki wszyscy nieuznają Muley Hafida sułtanem.

O ostatnim pogromie Abdul Azisa, donoszą co następuje:

Walka koło El Kelaa, prędko była rozstrzygnięta. Oficerowie francuscy upatrują powód klęski w zdradzie, jednakowoż według innych wiadomości, walka trwała od dni kilku. — Wojsko Abdul Azisa zupełnie poszło w rozsypkę. W okolicy Tangeru, obwołano Mulej Hafida sułtanem. Miasto odświętnie przystrojone. Krajowcy rozpoczęli obchodzić święto, które potrwa 3 dni. Przeciw urzędnikom Abdul Azisa nie są popełniane gwałty.

Petit Parissien donosi, jak zapewnia z dobrego źródła, że mocarstwa nie zamierzają zwoływać z powodu zmiany sułtana w Marokko nowej konferencyi, lecz Francya i Hiszpania, dwa upełnomocnione przez Europę mocarstwa, pertraktować będą z nowym sułtanem Mulejem Hafidem w sprawie uznania wszystkich międzynarodowych umów co do Marokko. (*D*).

Wielki i Cichy.

Głos Narodu zamieszcza pod tym tytułem, następujący artykuł:

„Historya nadała tytuł Wielkich monarchom, którzy upamiętnili się niepospolitą mądrością, wyjątkowem męstwem, miłością swego narodu, cnotliwymi uczynkami i wogóle stali na wyżynach ludzkiego ducha. Mamy zatem Karola Wielkiego i Kazimierza Wielkiego. — Wprawdzie płatni historyografowie próbowali przydomek wielkiego przemycić dla Fryderyka pruskiego, a cesarz Wilhelm II., zamianował po prostu wielkim swego dziada, ale te, raczej humorystyczne próby, są tylko objawami ludzkiej próżności i nierozsądku. Nikt ich poważnie nie bierze.

Teraz mamy znowu do zanotowania podobny wyskok bizantynizmu, tym razem partyjnego. Socyalistyczny organ lwowski, zalecając kandydaturę Rusina Hankiewicza na mandat, opróżniony przez śmierć ś. p. dra Małachowskiego, nazywa go zupełnie poważnie „Wielkim i Cichym“...!! W jaki sposób ruski radykał Hankiewicz, przerobiony na prędce na socyalistę, stał się godnym tych przydomków, tego nawet z socyalistycznego *Głosu* nikt się nie dowie. Jednakże przynajmniej co do cichości opinia publiczna musi stanowczo zaprotestować, bo p. Hankiewicz specyalnie odznaczył się hałaśliwymi występami na różnych radykalnych zgromadzeniach, które właśnie zapewniły mu wzięcie i popularność wśród lwowskiej międzynarodówki.

Mniejsza jednak o cichość i wielkość p. Hankiewicza; gorzej jest, że forytując jego kandydaturę we Lwowie, że ma dostateczną liczbę dowodów moralnych dla pognębienia obwinionego.

EMIL GABORIAU 21

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

Gdy w przeddzień pod wielkim sekretem opowiedział jednemu ze swych przyjaciół, młodemu adwokatowi, zajście z ajentem bezpieczeństwa, adwokat ten obelżywie żartował z jego tchórzostwa. Opanowała go zgryzota straszliwa i całą noc wyrzucał sobie, że zgubił Prospera.

Tę miał przynajmniej zasługę, że usiłował naprawić to, co nazywał ze swej strony zdradą.

Nie oskarżał on właściwie pana Fauvela, ale oświadczył śmiało, że jest przyjacielem Prospera, ze jest względem niego zobowiązany, i że zaręcza za jego niewinność, jak za swoją własną.

Na nieszczęście, nie tylko nie miał żadnych dowodów na potwierdzenie swych oświadczeń, ale nadto, entuzyastyczne wyrażenie przyjaźni odejmowało wiele wartości jego zeznaniom.

Po Cavaillonie sześciu lub ośmiu komisantów domu Fauvela przedefilowało kolejno przez gabinet sędziego; ale ich zeznania były prawie wszystkie nic nieznaczące.

Jeden z nich jednakże podał szczegół, który sędzia zanotował. Utrzymywał on, że Prosper spekulował na giełdzie przez pośrednictwo pana Raula de Lagors, i wygrał znaczną sumę.

Już było po piątej godzinie, gdy lista świadków wezwanych na dzień dzisiejszy wyczerpała się. Ale zadanie pana Patrigenta nie doszło jeszcze do końca. Zadzwonił na woźnego i rzekł:

— Ruszaj mi natychmiast po Fanferlota.

Ajent bezpieczeństwa nie zaraz stanął na rozkaz sędziego. Spotkawszy w galeryi jednego ze swych kolegów, czuł się zobowiązanym do grzeczności, i woźny musiał chodzić po niego do sąsiedniego szynku.

— Odkądże to waść każesz na siebie czekać? zapytał go surowo sędzia u wnijścia.

Fanferlot, który wszedł kłaniając się aż do ziemi, schylił się jeszcze niżej.

Pomimo uśmiechniętej twarzy, dręczyło go mnóstwo niespokojności. Chcąc sam wyśledzić sprawę tej kradzieży, musiał grać podwójną rolę, którą możnaby było odkryć. Między kozłem sprawiedliwości, a kapustą ambicyi własnej, narażał się na smutne wypadki, z których najmniejszym byłaby utrata miejsca.

— Miałem wiele do roboty. — odpowiedział tłumacząc się — darmo czasu nie straciłem.

I zaraz też począł zdawać sprawę ze swych czynności. Nie bez ambarasu jednak, mówił bowiem z wielką ostrożnością, oddzielając to co miał powiedzieć, albo też zamilczeć. Tym sposobem wyjawił zdarzenie z listem Cavaillona, oddał nawet sędziemu ten list, który skradł Ninie, ale o Magdalenie ani nie pisnął. Natomiast o Prosperze i pani Gypsy podawał mnóstwo szczegółów biograficznych zaczerpniętych tu i ówdzie.

W miarę jak postępował w swem opowiadaniu, pan Patrigent utwierdzał się w swych przekonaniach.

— Oczywiście — szepnął — ten młody człowiek jest winnym.

Pozbierawszy wszystkie wiadomości, sędzia odprawił ajenta, dając mu rozmaite zlecenia i wyznaczając mu audyencyę nazajutrz.

— Nadewszystko — rzekł w końcu — nie trać z oczu tej Gypsy; ona musi wiedzieć, gdzie są pieniądze, i może nas naprowadzić na ślad.

Fanferlot uśmiechnął się złośliwie.

— Pan sędzia może być spokojnym — rzekł — ta pani jest w dobrych rękach.

Pozostawszy sam, choć wieczór już zapadł, pan Patrigent przedsięwziął wiele jeszcze środków, które miały dostarczyć zeznań.

Sprawa ta uczepiła się jego głowy, drażniła go i przyciągała razem. Upatrywał w niej wiele punktów ciemnych i tajemniczych, które przysiągł sobie wyświecić.

Nazajutrz wcześniej niż zwykle był już w swym gabinecie. Przesłuchiwał tego dnia panią Gypsy, przywołał raz jeszcze Cavaillona i posłał po pana Fauvela. I podobną czynność rozwijał przez dni następne.

Dwaj tylko z przyzwanych świadków nie stawili się.

Pierwszym był woźny posyłany przez Prospera do banku, był on mocno chory z potłuczenia.

Drugim był pan Raul de Lagors.

Ale mimo ich nieobecności, akta sprawy Prospera rosły, i w następny poniedziałek, to jest w pięć dni po kradzieży, panu Patrigentowi zdawało się, że ma dostateczną liczbę dowodów moralnych dla pognębienia obwinionego.

IV.

Kiedy tak na wszystkie strony roztrząsano życie Prospera, on tymczasem siedział w więzieniu odosobnionem.

Dwa pierwsze dni nie wydawały mu się tak długimi.

Na mocne naleganie dano mu papieru kilka arkuszy ponumerowanych, z których miał się wyrachować, i pisał z pewną zaciekłością rozmaite plany obrony i argumenta usprawiedliwiające.

Trzeciego dnia zaczął się niepokoić, nie widząc nikogo prócz skazanych, którzy używani są do posług dla trzymanych „w odosobnieniu“, i dozorcy, który mu przynosił posiłek.

— Czyż mnie już nie będą badać? — zapytywał za każdym razem.

— Przyjdzie i na pana kolej — odpowiadał jednostajnie dozorca.

Czas mijał, a nieszczęśliwy dręczony torturami odosobnienia, które łamie najenergiczniejsze temperamenta, wpadł w najczarniejszą rozpacz.

— Czyż ja tu na zawsze zostanę? wołał.

Nie, nie zapomniano jednak o nim, bo w poniedziałek zrana o godzinie, w której dozorcy nigdy nie wchodzili, posłyszał skrzypnięcie zamku.

Porwał się z miejsca i poskoczył ku drzwiom.

Ale na widok człowieka o siwych włosach, którego zobaczył na progu, stanął jakby piorunem rażony.

— Ojcze mój! — wyjąknął — ojcze mój!...

Tak, ojciec twój...

(C. d. n.).

dopuszczają się socyaliści zdrady narodowej i jawnie pomagają ukraińcom do wydarcia Polakom jeszcze jednego mandatu!

Socyaliści mają od czasu do czasu paroksyzmy patryotyzmu, zwłaszcza, gdy ich przywódcy ubiegają się o mandaty w okręgach nie pewnych, gdzie żydzi nie stanowią większości rozstrzygającej. Wtedy można słyszeć z ich ust frazesy o Polsce i miłości ojczyzny, których pusty dźwięk ma służyć do uspokojenia skrupułów narodowych wyborców. — W praktyce jednak interes narodowy niema u nich żadnego znaczenia. Takie zaś fakty, jak narzucenie pewnym okręgom cudzoziemskich kandydatów, są specyalnością galicyjską, nieznaną wśród socyalistów innych narodów.

Czy socyaliści niemieccy próbowali kiedykolwiek Francuza lub Polaka forsować w Berlinie lub w Lipsku? a socyaliści francuscy czyżby odważyli się popierać Niemca w Paryżu lub Lionie? Oniby nawet nie mogli podejmować takiej próby, boby ich spotkała ogólna pogarda i we własnym obozie nie znaleźliby uznania. Ale u nas socyaliści „polscy“ nie robią sobie żadnych ceremonii z narodowemi uczuciami, — i śmiało narzucają Polakom na Śląsku kandydaturę Czecha Cingra, a we Lwowie Rusina Hankiewicza... Ten zupełny zanik poczucia godności narodowej, jest niezawodnie rezultatem ścisłego związku naszych socyalistów, z żydami, a raczej ich zupełnej zawisłości od żydów. Zwłaszcza we Lwowie instnieją oni niemal wyłącznie z łaski żydowskiej, a *Głos* jest tyle socyalistycznym co i żydowskim organem. Ponieważ zaś żydzi zawarli teraz sojusz na całej linii z Rusinami, więc socyaliści „polscy“ musieli przyjąć kandydaturę Hankiewicza, który jest doskonałym przedstawicielem rusko-socyalistyczno-żydowskiego trójprzymierza.

Kandydatura Hankiewicza jest beznadziejną i ten Wielki a Cichy radykał upadnie w sposób kompromitujący, gdyż przeciwko niemu połączą się wszystkie stronnictwa polskie. Ale postawienie jego kandydatury w polskiem mieście przez „polskich“ socyalistów, pozostanie na zawsze skandalicznym przykładem antynarodowego charakteru socyalizmu w naszym kraju, jego ogromnej szkodliwości dla naszych narodowych interesów i bezmyślnego zacietrzewienia jego przywódców“.

*

Od siebie dodajemy, że mylnem jest twierdzenie *Głosu Narodu* jakoby żydzi zawarli sojusz z Rusinami — a Hankiewicz był przedstawicielem trójprzymierza — rusko-socyalistyczno-żydowskiego.

To syoniści są zdrajcami kraju — i idą ręka w rękę z hajdamakami — a Hankiewicz jest kandydatem hajdamacko-socyalistyczno-syonistycznym.

Większość nasza żydowska niema nic wspólnego z tymi zdrajcami i stoi na gruncie narodowym.

Za mieszkaniem.

IV.

Przy ulicy Zielonej natrafiłem na mieszkanie w sam raz nadające się dla mojej gospodyni. Trzy pokoje z kuchnią i (wiecznie z temi przynależytościami). Pokoje te są na pierwszem piętrze, zwrócone frontem do północy. Zajęte jeszcze przez jakąś partyę.

Stróżka prowadzi mnie bardzo niechętnie. Widocznie pewna jest z góry, że z tego nic nie będzie.

Zapukała raz i drugi.

— Kiego dyabła? — ozwał się ktoś basowym głosem za drzwiami.

— Proszę pana jest gość i chce pomieszkanie zobaczyć.

— Już mi te oględziny w gardle stają — rzekł, otwierając drzwi. — Pięćdziesiąt oglądaczy na dzień. Już o szóstej godzinie zaczynają, a kończą o 10-tej wieczór.

— Bardzo pana przepraszam, że mu sprawiam kłopot, ale zrozumie pan...

— Co ja mam zrozumieć? Przyszedłem z biura i chcę mieć chwilę spokoju. W kuchni służąca kąpie dziecko. Otworzę panu drzwi, będzie przeciąg, dziecko mi zachoruje. W sypialnym właśnie żona się dopiero co położyła odpocząć chwilę. Przecie pan tam nie pójdzie, gdzie kobieta nieubrana.

— Jeżeli panu sprawia to aż tyle kłopotu, to go pożegnam. Mieszkań jest dość. Moje uszanowanie.

— Szanowanie — odmruknął i zatrzasnął drzwi z łoskotem.

Na korytarzu spotykam się oko w oko z grubą jak beczka żydówką.

— Nu, jak si panu dobrodziejowi spodobało? Bardzo fajne pokoje, czyste, ciepłe, słoneczne, suche, cobym taka zdrowa była. Czynsz nie drogi...

— A, to pani gospodyni...

Ukłoniła się lekko.

— Tak, proszę pana. Właśnie stróżowa mi powiedziała, co pan taki korrekt, więc ja przyszła. Niech pan dobrodziej wynajmie za 80 reńskich, to wcale niewiele. A wygody wszelkie są. U mnie można mieć dzieci, fortepian, psa, kota, wazoniki, złote rybki, kanarki, nawet kury i kaczki, co pan chce. Ja nie taka jak inni. Ja moim lokatorom na wszystko pozwalam. Na dole jak pan widzi jest szynk. Wygoda wielka. W oficynach dwadzieścia partyi robotników, więc i posługaczkę znaleźć łatwo.

— Moja pani, wszystko to bardzo ładnie, ale to nie dla mnie. Do widzenia.

— Nu co się pan spieszy? Zaczekaj pan pogodzimy się. Za 75 reńskich, co? Ja panu coś powiem, niech pan zaczeka... Niech będzie 70. Pan mi się podoba, pan taki elegancki. Ja gotowa jeszcze piątkę spuścić...

Byłem już w bramie, i jeszcze słyszałem:

— Za sześćdziesiąt ostatnie słowo... Szojn weg. A schlag zoll ihn brechen!

Przypadkowo dowiedziałem się tego samego dnia, że jeden z moich znajomych wynajął właśnie to pomieszkanie za 80 złr. i jest bardzo zadowolony. *n. r.*

Ludożercy w Kongo.

Jeden z prowincyonalnych dzienników francuskich ogłosił wiadomość z prywatnego źródła, że komendant drugiej kompanii strzelców sencyalskich, kapitan Fabiani, został w miejscowości Wieb otoczony przez ludożerców. Ministerstwo dla kolonij ogłasza, że nie otrzymało żadnego doniesienia o takim fakcie, że wogóle panuje w owej kolonii spokój. Czy pierwsza, czy druga wiadomość sprawdzi się, przyszłość okaże, ale że we francuskiem Kongo są plemiona ludożercze, to nie ulega wątpliwości. W czasopiśmie „Le Tour du Monde“ ogłosił właśnie sprawozdanie ze swej podróży kapitan Lenfant, dowódca ostatniej wyprawy francuskiej do Konga. Lenfant stwierdził, że podobnie jak plemiona tylnego Konga, tak i Murzyni, nad rzeką Sanga mieszkający, są ludożercami. Wszędzie podczas podróży napotykał Lenfant na ślady ludożerstwa. W pewnej wsi widział w kotle gotujące się ramiona i piersi kobiety. Murzyni tamtejsi nad wszystko przenoszą ciało ludzkie, zwłaszcza „białych“.

Zjadają przedewszystkiem jeńców i zabitych wrogów, prócz tego zaś kobiety z własnego plemienia, jako „ofiary“. Pogrzeb, zmiana księżyca, proroctwa wróżbiarzy są pożądaną sposobnością do czynienia ofiar z kobiet i zjadania ich. Jeżeli umrze naczelnik plemienia, na grobie jego żony bywają duszone, a ciało ich potem gotowane i spożywane. W razie nieurodzaju, złych polowań albo niszczącej wojny, plemię wydaje na ofiarę pewną liczbę dziewic, które po uroczystym tańcu pośród okrzyków i uderzeń „tamtamu“ duszą oprawcy i ciało ich gotują. Każdy uczestnik uroczystości otrzymuje swoją porcyę i wraca do chaty, ażeby w spokoju dylektować się niezwykłym kąskiem.

Jeden z tubylców, niosących pakunki wyprawy Lenfanta, zbiegł w owych okolicach. Jak się później okazało Murzyni zjedli go już nazajutrz po ucieczce. Ludożerstwo wzrasta w porze, gdy brakuje zwierzyny, małp, szczurów i wężów. W takich razach pod jakimkolwiek pozorem ludność daje na ofiarę kobiety i zjada je po uduszeniu. Nawet stałe uroczystości połączone ze spożywaniem ciała ludzkiego wypadają zawsze w porach, gdy w lasach zwierzyna cofa się w niedostępne knieje i trudno ją upolować.

Główna wygrana nosiwody.

Pieniądz, tak gorąco nieraz pożądany i wyczekiwany, w dzisiejszych zaś czasach będący rzeczywiście t. zw. *nervus rerum*, tj. podstawą całego życia, nie zawsze przynosi szczęście. Dziś już powszechnie jest rzeczą uznaną, że i największy majątek nieuwalnia człowieka od konieczności pracy. Człowiek niepracujący bowiem wyrodnieje zwolna, ogarnia go nuda życia, przychodzą mu do głowy rozmaite ekscentryczności i waryactwa, pozbawiające go często majątku samego.

Typowy przykład niespodzianego majątku i nieszczęśliwych skutków jego zdarzył się niedawno we Wiedniu. Na jednem ze stanowisk fiakierskich zajęty był 45 letni Leopold Sachs, dodonoszący wodę dla koni, do mycia powozów i t. p. A jednak Sachs był synem fabrykanta wiedeńskiego, i jako tak niczego się nie nauczył. Szanowny ojciec chował sobie hultaja i rozrzutnika dla zapracowanego majątku. Majątek ten jednak okazał się również fikcyjnym, bo po śmierci papy zostały tylko długi. Sprawdziła się reguła kupiecka, że jeżeli kto chce, aby interesa chodziły za nim, to wkrótce przychodzi czas, gdy już nie będzie żadnego interesu, za którym on mógłby pochodzić. Przychodzi wtedy krach.

Tak więc wychuchany Poldzio z eleganckiego syna fabrykanta został — nosiwodą przy fiakrach. I byłby sobie tak uczciwie pracował na chleb do końca życia, gdyby nie kaprys fortuny; Sachs odziedziczył mianowicie po swej ciotce los kredytowy ziemski, i wygrał na niego 80.000 koron. Odtąd nie pojawił się już na stanowisku fiakrów. Zaczęto go widywać w eleganckiem ubraniu, rozbijającego się po piewszorzędnych lokalach Wiednia. Dawnych znajomych unikał, mimo, że mu przedtem wiele dobrego świadczyli.

Po roku zniknął z horyzontu Wiednia. Zjawił się wreszcie u swej siostry, tam zamieszkałej, podupadły całkowicie i bez centa. Gdy pieniądze się rozeszły, opuścili go przyjaciele i kochanki. Siostra udzieliła mu wsparcia, Sachs zaś oddalił się, i napisał jej w parę dni potem z pewnej miejscowości czeskiej, że wygrana stała się nieszczęściem jego i że odbiera sobie życie w nurtach Wełtawy.

Jakie życie, taka śmierć.

W sprawie bojkotu wód pruskich.

Jak autentycznie za pomocą faktur kolejowych sprawdzić można, export szczaw alkalicznych, z Prus, do Galicyi — dochodzi rok rocznie do miliona koron.

Że szczawy alkaliczne przy obecnym sposobie odżywiania się przeważnie mięsnemi potrawami, są dla wielu osób nieodzowne, to nieulega najmniejszej kwestyi, ale czy nieodzownem jest — zasilać kieszenie Prusaków?

Kraj nasz nie jest wcale pozbawiony źródeł alkalicznych, owszem, mamy ich wiele i o składnikach tych samych, co szczawy pruskie. Do najsilniejszych jednak i w zupełności zastępujących niemieckie, przeróżne „Wassersprudle“, — należą niezaprzeczenie szczawy krościeńskie, mające swe źródła w Krościenku, nad Dunajcem obok Szczawnicy.

Pierwszy rozbiór tej wody, wykonał w roku 1827 dr. Markowski, ówczesny profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Drugi ściślejszy przeprowadził w roku 1859 prof. Aleksandrowicz. Ostatni, już zupełnie dokładny uczynił w zeszłym roku prof. Trojanowski.

Według rozbiorów tych, a zarazem ciągłego i rozlicznego wśród poważnych sfer lekarskich doświadczenia i zastosowania — woda „Krościeńska“ ze źródła „Stefana“, zastępuje w zupełności wyż wymienione szczawy pruskie; tak w wypadkach i zboczeniach ogólnej przemiany materyi, jak i jako zwykły środek dyetetyczny.

A oprócz szczawy krościeńskiej, czy nie mamy innych? Naprzykład szczawy żegiestowskie, rymanowskie, iwonickie, krynickie, które nieustępują w niczem wodom pruskim.

Zwracamy przeto uwagę naszych pp. lekarzy, jak również tym wszystkim, którzy wód mineralnych potrzebują, aby zechcieli zrozumieć pragnienie ogółu społeczeństwa polskiego i — zaprzestali popierać Prusaków. Jeżeli mamy bojkotować ten wstrętny jaszczurczy ród, to bojkotujmy go na całej linii!

U szewca Voigta.

Korespondent jednego z pism wiedeńskich opisuje tak wizytę swą u kapitana z Köpenick, szewca Voigta.

Dziś nareszcie udało mi się rozmawiać z największym mężem współczesnych Niemiec. Kapitan z Köpenick, pan Wilhelm Voigt, był tyle uprzejmym, iż mimo, że zasypany jest interesami, raczył mnie przyjąć. Znajdował się właśnie w otoczeniu swego impresaria, swego kasyera głównego i kilku panów, których przedstawił mi jako członków rady nadzorczej nowo zakładanego przedsiębiorstwa „Köpenick-Aktiengesellschaft zur Verwertung misslungener Einbrüche“; prezydentem będzie on sam. Biurko pana Voigta zawalone jest stosem papierów.

Pan Voigt pożegnał tamtych wszystkich panów i wskazał mi krzesło.

— Panie Voigt... — zacząłem.

— Nazywaj mnie pan, panem kapitanem — przerwał mi — nie jest to próżność z mej strony, gdyż ranga kapitana właściwie jest zbyt nizka, ale skoro się już przywykło do tego tytułu to takie „panie Voigt“ niemile brzmi. Rzetelnie przecież zasłużyłem sobie na kapitaństwo. A potem, nie taję tego, mam pewną słabość do pruskiego stanu oficerskiego...

—Ta skłonność przynosi panu zaszczyt, panie kapitanie — odpowiedziałem.

— Pietyzm przedewszystkiem — ciągnął dalej kapitan. — Niezapominam nigdy, że to nasza przesławna armia uczyniła mnie tem, czem dzisiaj jestem.

— Najsławniejszym mężem w Rzeszy niemieckiej — zawołałem z entuzyaznem.

— Oo — bronił się skromnie — Zeppelin także może się pokazywać, a Bülow... przecież jest kanclerzem... tego mu nikt nie odmówi.

— Pan jesteś zbyt skromnym, panie kapitanie — rzekłem. — Szczęście, że wszyscy nasi wielcy mężowie nie są pyszałkowaci. Jak słyszałem, zarzuciłeś pan zamiar występowania we własnym panteonie i zniżyłeś się do wystąpienia na deskach Variétés, aby podnieść jego niveau.

— Kosztowało mnie to wiele, musiałem sam siebie przezwyciężyć. Ale czegoż się nie uczyni, gdy idzie o dobro ludu! Nieprawdaż? Patrz pan na biurko. Oferty z całego świata. Wszyscy i wszędzie chcą mnie widzieć i słyszeć.

— Czytałem, że pan kapitan zamierza najpierw Wiedeń odwiedzić?

— Tak. Uczynię to z przyjemno-

ścią. Zresztą jestem to winien niemieckiemu państwu, abym odwiedził najpierw zaprzyjaźnioną z nim monarchię. Mówiłem zawsze, że są to węzły, które nigdy dość silnie nie mogą być zacieśnione.

— W Berlinie i w Wiedniu zapewne potrafią zrozumieć i ocenić pańskie polityczne stanowisko, panie kapitanie.

— Tschirschkyego jeszcze nie znam. Ale ma to być pan bardzo przyjemny.

— A z Wiednia dokąd zamierza pan się udać?

— Naturalnie do Włoch. Zawsze byłem gorącym zwolennikiem trójprzymierza.

— Zwłaszcza teraz — wtrąciłem — jest to bardzo potrzebne, odkąd król Edward rozpoczął starania o odciągnięcie Austryi od trójprzymierza. Jakkolwiek ostatnie niemiecko-angielskie zbliżenie...

— Właśnie o niem chciałem mówić. Prawdę mówiąc, nie lubię Edwarda; nie może on na jednem miejscu wysiedzieć. Ale on to był tym, który przekonał Wilhelma, iż powinien przywrócić mnie niemieckiemu narodowi. A tego przecież wróg nie uczyniłby...

W tej chwili wszedł wysoki otyły pan, którego pan kapitan bardzo grzecznie powitał. Był to dyrektor teatru „Apollo“ z Wiednia.

Nasza zaś rozmowa przerwała się.

Czerwony połów.

(Do ryciny na 1 str.).

Kraj nasz zalała powódź. Tysiące rodzin pozostało bez chleba, albowiem plony uniosły fale, a resztę przymuliły ziemią i żwirem. Brak chleba, paszy, poszycia, widmo nieuniknionej klęski głodu.

A oto sfora czerwonych towarzyszy, wybiera się łodzią na te zalane wsi z sieciami, by osiągnąć obfity połów...

Tak. Powodzie i klęski to woda na ich młyn. Mogą gębować na wiecach i zgromadzeniach, pisać w swoich świstkach, że te klęski, które kraj nawiedziły, to wina wszystkich tych, którzy socyalistów nie uznają i im się bałamucić i wyzyskiwać nie dadzą. Teraz Pan Bóg czerwonej mafii dopomógł. Rzesze rolne, głodne, wynędzniałe — to ich kontyngent. Tylko zapuszczać sieci, a można wyłowić tysiące rekrutów na... towarzyszy. Materyał to surowy, naiwny, da się łatwo okradać. Więc jazda na łowy!...

A co na to my? Czy damy bezkarnie operować korsarzom socyalistycznym w kraju?

Pierwsza noc we Lwowie.

(*Dziennik Chicagowski* drukuje korespondencye S. Z. pod ogólnym tytułem „Z podróży Szczęsnego Zahajkiewicza“. Podajemy tutaj wrażenia, które autor odniósł po przybyciu do naszego grodu).

Pociąg osobowy wyruszył z Krakowa o godzinie 11-tej przedpołudniem. Wagonu restauracyjnego niema. W Tarnowie pozwolono nam zjeść obiad. Kuchnia licha. Na kolacyę trzeba było z okna wagonu kupić „kanapkę“.

Wreszcie o godzinie w pół do dziesiątej krzyknął konduktor „Lwów“! Dworzec nowy, wspaniały, ale ja czemprędzej biorę dorożkę, bom ...głodny. Przed 19-stu laty wyjechałem ze Lwowa do Ameryki, to też nic dziwnego, iż go nie poznałem. Zmienił się olbrzymio, na korzyść.

Ulokowałem kuferki w pokoju (3 korony dziennie) i zbiegłem do restauracyi. Barszcz! barszcz prawdziwie polski! O, jak mi smakował! Potem paszteciki z móżdżku i szklanka pilznera.

Żołądek przestał się burzyć. Poszedłem do najbliższej kawiarni nie tak na herbatę, jak na... gazety! Przecie po 19-stu latach pracy, przybywam, aby się skąpać w powietrzu ojczystem, aby odżywić duszę, rozgrzać nowym zapałem serce i, jak pisałem wam w wierszu pożegnalnym „dozbierać ziarna na dalszy siew“.

W stolicy Galicyi kierownicy opinii publicznej z pewnością najlepiej wykonują testament Słowackiego i „niosą przed narodem oświaty kaganiec“! Będę czerpał pełnemi garściami, a potem podzielę się z wami!

Zamówiłem herbatę i chwytam niezajęte 3 gazety. Przeglądam, czytam, szukam... pereł i... głupieję.

Fejletony... nazwiska obce! Treść? Uczą czytelników kraść i złodziei łapać... Same sensacyjne powieści kryminalne! Takiż to ten oświaty kaganiec? A w teatrze? „Wesoła wdówka“, „Czar walca“.

Rzucam pisma, spoglądam w około: Co tu hakatystów! Wąsy podczesane „a la Wiluś“. Przecie Polacy nie małpowaliby Wilusia!...

My w Ameryce tak głęboko odczuwamy każdą krzywdę wyrządzoną braciom naszym w Europie, a tu... prawie w sercu Macierzy... Ale nie! Mówią po polsku!! A niech was siarczyste!...

Uciekłem do hotelu i rzuciłem się na łóżko. Smutne były moje myśli... Ale potem przypomniałem sobie dawnych znajomych... czcigodnego Bolesława Baranowskiego, oraz pełnego poświęcenia założyciela *Światełka* i *Jutrzenki* a potem jak żywy stanął mi przed oczyma przezacny Wł. Bełza, i tylu, tylu innych.

Poweselałem i zacząłem deklamować:

— Pieśni polska tyś jak rosa, ale umęczenie zaczęło brać górę; wyszeptałem jeszcze

— Szczęsny, ponad czyją głową
Skrzydła swoje tyś rozpięła,
Gdy mu rzucisz w piersi słowo:
— Jeszcze Polska nie zginęła!

i z tem usnąłem.

Sen o moim balonie.

Państwo prawdopodobnie nawet się nie domyślacie, iż jestem człowiekiem genialnym. Nic w tem dziwnego, ja sam o tem nie wiedziałem i dopiero przypadek otworzył mi oczy na dostojeństwo mojej osoby.

Polacy obecnie są bici w skórę na każdym kroku... nawet w dziedzinie aeronautyki. Gdy taka rozpustna Francya bawiła się chociaż przez kilka miesięcy swoją „Patrie“, Niemcy pozwalają sobie na to, aby z balonu Zeppelina robić fajerwerki, Ameryka... ale co tu gadać!

Wprawdzie w Krakowie mieszka pono jakiś genialny wynalazca omnibusu fruwającego, ale cóż z tego, gdy Austryacy gwiżdżą na takie rzeczy i zajęci są urządzeniem nowego pochodu jubileuszowego? Smutek mnie straszny ogarnął, aby Polska poza balonem p. Vitollo nie posiadała ani jednego własnego statku ze sterem. Bo co z tego, iż nie posiadamy własnej armii, ale taki stateczek jest potrzebny choćby na wypadek wywłaszczenia. Zaraz bym balon swój ofiarował zacnemu Drzymale. Kpiłby sobie wówczas z Niemców i jakichś paragrafów.

Otóż szanowni czytelnicy pobudowałem własny statek powietrzny i nie szukając rozgłosu, rzecz trzymałem w tajemnicy.

Właśnie onegdaj odbyła się pierwsza próba nowego aeroplanu, która udała się znakomicie i wykazałaby niesłychaną doniosłość mego wynalazku, gdyby... Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Próba odbyła się w nocy na Pohulance. Kolega mój, którego chciałem wtajemniczyć w konstrukcyę aparatu na wypadek mej śmierci, zdziwił się ogromnie gdyśmy się znaleźli na miejscu. A gdzież balon, szafa, żołnierze, dynamomaszyna, motory? — zapytał zdumiony.

Widzisz kochaneczku — odpowiedziałem skromnie — te różne dekoracye są dla mnie zbyteczne. To mówiąc wydobyłem z kieszonki od kamizelki mały pęcherzyk gumowy. Oto jest mój balon, rzuciłem memu koledze. Widziałem jak włosy zaczęły mu stawać dęba — przypuszczał, iż zwaryowałem. Nie mówiąc nic dobyłem cygaro, odgryzłem koniuszek i zapaliłem. Dym z cygara wdmuchiwałem w woreczek gumowy, który pęczniał i wkrótce przybrał rozmiary bani na Kasie Oszczędności.

Kolega nic nie mówił i drżał na całem ciele. Nie przeszkadzałem mu w tem zajęciu i z drugiej kieszonki od kamizelki wyjąłem składane aluminiowe rusztowanie oraz motorek. Zmontowanie mechanizmu i przytwierdzenie do balonu zabrało mi około 15 sekund czasu.

— Siadaj — krzyknąłem i za chwilę byliśmy już na wysokości 500 metrów od ziemi.

Balon szybował znakomicie, mechanizm działał bez zarzutu, mknęliśmy lotem błyskawicy. Nad placem Maryackim zwolniłem biegu i majestatycznie okrążyliśmy wieżę ratuszową. Przebudzony strażak przestraszył się ogromnie i począł przeraźliwie gwizdać, wybiegła straż ogniowa, bito w dzwony, walono z armat, szybowaliśmy dalej.

Po trzech minutach szalonej jazdy zakomunikowałem napół obumarłemu koledze — Berlin! po pięciu — Paryż!...

— Zimna woda! — wrzasnął mi ktoś nad uchem. Przetarłem oczy. Ruch stacyjny i chłodny strumień powietrza wrócił mi przytomność. Zbudziłem kolegę i co żywo opuściliśmy wagon.

Zacna ta kolej, dzięki jej spokojnemu biegowi człowiek ma możność wyspać się porządnie, a we śnie stać się nawet genialnym. **Niestety, ale tylko we śnie...**

Szkarlatyna a szkoły.

Stan epidemii szkarlatyny w naszem mieście nie przestaje być zatrważający a co gorsza, liczba wypadków zachorowań nie zmiejsza się wcale, ale zwiększa. Wprawdzie w ostatnich dwóch dniach, jak wynika z doniesień namiestnictwa, liczba wypadków spadła, wykaz jednakowoż ostatniego tygodnia napawa pewną obawą. Oto w tygodniu od 16—22-go b. m. notowano 61 nowych wypadków szkarlatyny, wtem 15 śmiertelnych. Z liczby tej 6 dzieci było obcych. Jestto zatem najwyższy stan, jaki notowano od chwili wybuchu epidemii.

Wobec tego stanu rzeczy protomedyk r. dw. dr. Merunowicz polecił fizykatowi zwołanie m. Rady zdrowia, które odbędzie się jutro. Na posiedzeniu tem będzie obecny protomedyk i przedłoży swe wnioski.

Dalej polecił protomedyk zwiększenie liczby lekarzy miejskich na czas epidemii.

Sprawa ta będzie również jutro omawianą. Według relacyj zebranych w fizykacie liczba wypadków szkarlatyny wynosi dziś 178, w tych 43 chorych pozostaje w leczeniu szpitalnem i barakach miejskich. Przyrost nowych chorych wynosi przeciętnie 8—9 dziennie dziś, 25go natomiast notowano 13 nowych wypadków — z tych 5 w jednej rodzinie. Najwięcej zagrożone są V. i VI. okręgi sanitarne t. j. grodeckie, janowskie i żółkiewskie. W innych dzielnicach liczba wypadków jest stosunkowo mała, na Chorążczyźnie n. p. jest 2 chorych, na Łyczakowie 6, a na Zielonem 7.

Liczby tej 178 nie można brać za autentyczną, jeżeli się zważy, że w wielu wypadkach, mimo, obostrzenia, nie donoszą fizykatowi o wybuchu szkarlatyny. Wobec takiej grozy bardzo racyonalnym był wniosek opóźnienia wpisów do szkół, cóż kiedy z załatwieniem tego wniosku zwlekano do ostatniej chwili, a co do przedłużenia wakacyj w szkołach średnich, wypaczono nawet myśl rozciągając opóźnienie tylko na niższe gimnazyum. I chociaż przed 10 dniami jeszcze poszły wnioski w tej sprawie do ministerstwa, do dziś godz. 11-ej rano nie było odpowiedzi.

Natomiast dość wcześnie załatwiono się ze szkołami ludowemi i wydziałowemi w naszem mieście. Oto Rada szk. okr. rozesłała następujący okólnik do wszystkich szkół:

„Z powodu szerzącej się we Lwowie epidemii szkarlatyny zarządza Rada szkolna okręgowa na mocy polecenia Rady szkolnej krajowej z dnia 16. sierpnia 1908 do l. 38.490, ażeby nauka szkolna we wszystkich tutejszych szkołach ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczęła się z dniem 16. września b. r.

Wobec tego należy także wpisy młodzieży do szkół przełożyć na ostatnie dnie przed 15. września br.

W szkołach tych zatem odroczono tak wpisy jakoteż wszelkie egzaminy wstępne i poprawcze.

Co do niższych szkół średnich, Rada szkolna krajowa odniosła się dziś w południe telefonicznie do ministerstwa oświaty, nie otrzymała jednakże stanowczej odpowiedzi. Zapewniono tylko, że pozwolenie na odroczenie wpisów w niższych szkołach średnich, nadejdzie drogą telegraficzną jutro lub pojutrze. Jak nas zapewniają ze sfer kompetentnych, pozwolenie takie nadejdzie niewątpliwie. W takim razie tak wpisy, jak egzaminy wstępne i poprawcze w tych szkołach rozpoczną się dopiero kilka dni przed 15. września.

ODLECIAŁY...

Odleciały czajki śmigłe
odleciały w dal —
na me serce, na wystygłe
idą łzy i żal!

Na me serce, na sieroce
gromy idą burz,
blade ranki, chłodne noce,
i konania zórz!

Za mem sercem, za tułaczem
dumki idą pól,
i wichury z deszczów płaczem
i wieczysty ból!

M. Mayerowa.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rz.-kat. Zefiryny P. — gr.-kat. Maksyma.

We czwartek rz.-kat. Przenies. św. Krz. — gr.-kat. Mychea Pr.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

We środę: „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach, J. Offenbacha, z p. Milowską w tytułowej partyi.

We czwartek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

W piątek: „Czar walca“.

W sobotę: „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 akt. Reinharda.

W niedzielę: „Wesoła wdówka“.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser: Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

Walka z rzeźnikami. Onegdaj odbyło się w ratuszu posiedzenie komisyi aprowizacyjnej, na którem uchwalono nowy regulamin dla rzeźników. No przecież raz! Kwestya ta była tak palącą, rozwydrzenie rzeźników i tp. wołobojów tak niesłychanem, że był już najwyższy czas, ażeby ten bydlęcy węzeł jakoś doraźnie rozciąć. Nowy regulamin, który po przejściu przez Radę miejską zastąpi obowiązującą obecnie, przestarzałą instrukcyę z r. 1855 zawiera liczne obostrzenia dla rzeźników, mające na celu ochronę konsumentów.

Pierwsze gimnazyum reformowe w Austryi. Jak donoszą z Gmunden, tamtejsze gimnazyum klasyczne ma zostać już w najbliższym roku szkolnym zamienione na 8-klasowe gimnazyum realne nowego typu, w myśl planu, podanego w ostatniem rozporządzeniu ministerstwa oświaty. Będzie to w państwie austryackiem pierwsza średnia szkoła tego rodzaju.

Posiedzenie Rady miejskiej pierwsze po feryach wakacyjnych odbędzie się jutro t. j. we czwartek, o zwykłym czasie w sali ratuszowej.

Uroczyste poświęcenie sztandaru sokolego w Chodorowie odbędzie się w niedzielę dnia 6. września.

Nie dała kradzież. W lokalnościach przedsiębiorstwa mleczarskiego „La Ferment“ znajdującego się przy ul. Pańskiej usiłowano popełnić kradzież, w przekonaniu, że znajduje się tam wielka ilość pieniędzy. Złodzieje w tej my-

śii rozłupali i rozbili dłutami kasetę żelazną, w której znajdowała się tylko drobna moneta w kwocie 30 kor., które zabrano. Zawiadomiona o kradzieży policya wysłała na miejsce agenta M. Przestrzelskiego, który złodzieja w jednej chwili odkrył w osobie służącego. „La Ferment“ Stanisława Wesołowskiego.

Kradzież u dyrektora Hellera. Pierwsze austryackie Towarzystwo asekuracyjne od włamania, mieszczące się przy ulicy Trzeciego Maja l. 2 (agencya Landau) w dniu dzisiejszym wypłaciło panu Ludwikowi Hellerowi, dyrektorowi teatru miejskiego odszkodowanie za kradzież popełnioną u niego przed trzema tygodniami bez żadnych trudności, obliczywszy stratę sumiennie i szybko.

Przedstawienia operetki w miejskim teatrze trwać będą do 4. bm., poczem rozpoczną się przedstawienia dramatu naprzemian z operetką aż do 15. września.

W poniedziałek dnia 31. bm. z powodu zjazdu inżynierów, celem dania możności poznania naszej muzyki a z powodu niemożebności wystawienia całej opery przed rozpoczęciem sezonu operowego danem będzie 1 akt opery Moniuszki „Halka“. Zakończy wesoła i melodyjna operetka Fr. Lehara „Mąż trzech żon“.

W „Posłańcu Nr. 6666“ rolę kaprala Ratza odegra po raz pierwszy p. Solnicki.

W środę odegraną zostanie operetka Hervy'ego „Nitousche“ z panią Schupp w roli tytułowej.

Bliższe szczegóły co do repertoaru przedstawień dramatu i sezonu operowego ogłoszone będą w sobotę.

Zaręczyny arcyks. Renaty z ks. H. Radziwiłłem. Na zamku żywieckim pełnym pamiątek po królu polskim Władysławie IV., odbyły się zaręczyny pomiedzy arcyksiężniczką Renatą Maryą Karoliną drugą córką arcyks. Karola Stefana panem na Żywcu a ks. Hieronimem Radziwiłłem, potomkiem linii nieświeskiej, która już w r. 1517 otrzymała tytuł książęcy, pierwszy jaki był nadany przez cesarzy niemieckich.

Ks. Hieronim pochodzi z linii tak zwanej litewskiej czyli połoneckiej, która nosiła tytuł „hrabiów na Szydłowcu“. Ojciec jego, ks. Dominik, jest najmłodszym synem ks. Konstantego i Adeli z Karnickich, marszałkówny witebskiej, wnukiem ks. Macieja, ostatniego kasztelana wileńskiego i Elżbiety z Chodkiewiczów. Matka narzeczonego ks. Marya Dolores pochodzi ze starej rodziny hiszpańskiej d'Agromonte. Ze starszego rodzeństwa ks. Dominika śp. ks. Maciej, niedawno zmarły b. prezes Towarzystwa dobroczynności w Warszawie, z żony Jadwigi z hr. Krasińskich miał między innymi syna Macieja, żonatego z hr. Różą Potocką, córką hr. Artura, brata ś. p. namiestnika Andrzeja hr. Potockiego.

Nie pierwszy to raz prastary ród radziwiłłowski łączy się węzłem małżeńskim z rodziną panującą. Oprócz małżeństwa królowej Barbary Radziwiłłówny z Zygmuntem Augustem, Radziwiłłowie siedmkrwi zawierali związki małżeńskie z członkami pierwszorzędnych europejskich rodzin monarszych.

Nasz reporter pisze:

Czy Szan. Redakcya jadła już śliwki? Okropnie w tym roku drobne. Św. Magistrat powinien natychmiast wglądnąć w tę sprawę i zarządzić, aby śliwki były większe. Dość nas już obdzierają piekarze, wypiekając miniaturowe bułki, niech więc przynajmniej handlarze owoców nas nie oszukują. Jeśli Szan. Redakcya chce sobie śliwek kupić, to najlepiej u bojków. Oni biorą o 50 prc. drożej, ale to nic nie szkodzi. Trzeba przecie wspomagać przemysł krajowy. Jabym ich nawet na wystawę przemysłowo rolniczą do Jarosławia posłał. O tem niech pomyśli Liga pomocy przemysłowej, z którą ja właśnie nawiązałem przyjacielskie stosunki. Zdarzyło się to z okazyi warsztatów studenckich. To bardzo ładna rzecz te warsztaty. Ja o nich kiedyś wiele napiszę, a dziś wspomnę tylko, że Liga pomocy powinna warsztaty odrazu rozszerzyć na męskie i żeńskie. Bo jeśli tam nie będzie warsztatów żeńskich, żaden członek młodzieży się nie zgłosi. Ja naszą młodzież znam. Ja sam byłem młodzieżą. Otóż młodzież ta wcale nie głupia pocić się przy heblowaniu, piłowaniu itp. w warsztacie. A ktoby chodził na randki, ktoby paradował po Karola Ludwika wieczorami, ktoby się bawił w seperatkach, ha? Chciałem to sekretarzowi Ligi wytłumaczyć, ale on i słuchać o tem nie chiał. A no zobaczymy.

Co Szan. Redakcya myśli o komisarzu Łukomskim? Znów złapał jednego ptaszka tego, co to Panasiewiczównę zamordował. Jeżeli tak dalej pójdzie, to pan ten wkrótce zostanie albo Sherlokiem Holmesem, albo dyrektorem policyi, czego mu z całego serca życzę i na oblewanie tych godności się wpraszam. Bo ja od pewnego czasu zaczynam się robić porządnym człowiekiem. Puściłem w trąbkę wszystkie sufrażystki a natomiast lubię czasem coś wypić, notabene, gdy mi kto zafunduje. Możeby Redakcya robiła mi stale taką przyjemność? Ja jestem ciągle słomianym wdowcem, bo się w domu nie wiktuję. Ale to już wnet się skończy, bo moja gospodyni już się pakuje w kąpielach i możeby była już przyjechała, gdyby nie szkarlatyna, której się ona bardzo boi. Ja natomiast wcale się nie boję. Zdałem się na opiekę św. Magistratu w tej materyi, on już mnie ochroni. On mnie bardzo lubi i ja mam do niego bezgraniczne zaufanie. Wiem np., że jeśli ja sobie życzę, aby tani opał po mieście paradował, to zaraz jedna albo dwie fury z tanim opałem na ulicach się pokażą, wioząc „tani opał“ do rozmaitych magistratników.

Tragedya w kasarni. W kasarni przy ul. Jabłonowskich zastrzelił się wczoraj rano kadet 15 p. p. Stefan v. Lubiszja. Gdy rano o 3 miały kompanie wyruszyć na manewry, wyrwał kadet z rąk jednego z żołnierzy karabin i skoczywszy do miejsca ustępowego strzelił do siebie. Gdy na odgłos strzału nadbiegli żołnierze, było już zapóźno. Śmierć nastąpiła na miejscu. — Ś. p. Lubiszja był Serbem, synem jednego z wysokich oficerów marynarki.

Z pod znaku półksiężyca i wytrycha. Ubiegłej nocy skradziono Mojżeszowi Lichterowi wózek na owoce, pozostawiony pod opieką bojka na placu Gołuchowskich. — P. Zuzannie Dąbrowickiej skradziono z kieszeni na placu Bernardyńskim lub w Rynku pugilares zawierający 4 kor., długi łańcuszek złoty weneckiej roboty i kluczyk wertheimowski. — W drodze z Kołomyi do Lwowa zgubiła p. Jadwiga Czaykowska, lub też skradziono jej z torebki złoty zegarek z monogramem J C. i koroną, tudzież złoty długi łańcuszek z agrafką, ozdobiony perłami, wartości łącznej 600 koron. — P. Antoninie Susmanowej skradziono z otwartego mieszkania przy ulicy Ossolińskich l. 4, letnie palto bronzowe z aksamitnym kołnierzem i parę mesztów. — Za sprzeniewierzenie 10 koron na szkodę agenta handlowego p. Leona Riemera, aresztowano Hermana Katza, w chwili, gdy na dworcu głównym kupił już sobie bilet i chciał odjechać do Bukaresztu.

Za kradzież węgli z wozów, jadących z dworca kolejowego, aresztowano wczoraj w ulicy Grodeckiej 16 letniego Aleksandra Walchę. Towarzysz Walchy zdołał zbiedz, Walcha nie chce zdradzić jego nazwiska.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł starszych inżynierów: Mikołaja Tymińskiego z Kołomyi do Zaleszczyk i Antoniego Gańczarczyka z Zaleszczyk do Kołomyi.

W okręgu lwowskiej dyrekcyi, przyjęty został inżynier budowy Tadeusz Bauer, jako asystent budownictwa dla oddziału dla konserwacyi i budowy w dyrekcyi lwowskiej, oraz inżynier mechanik Józef Kotuski, jako aspirant dla warsztatów we Lwowie.

Przeniesieni zostali: adjunkt Ozyasz Fein ze Lwowa do Mszany, jako naczelnik tamtejszego urzędu stacyjnego, adjunkt maszyn Tadeusz Gajczak z I. sekcyi konserwacyi do dyrekcyi we Lwowie; adjunkt Ludwik Döning z Tarnopola do dyrekcyi we Lwowie; aspirant Włodzimierz Białowąs z Sambora do Drohobycza i komisarz kolejowy Stanisław Maresch we Lwowie z oddziału 5 do oddziału 6 dyrekcyi we Lwowie.

O Mykole Hankiewiczu, kandydacie socyalistów lwowskich na posła do parlamentu z I. okręgu m. Lwowa, pisze *Haliczanin*, że jest synem księdza ruskiego w Śniatynie, b. koncypientem kancelaryi adwokackiej dra Kościa Lewickiego, głową ukrainofilskich socyalistów, a obecnie współpracownikiem *Głosu*. Dalej zaznacza organ staroruski, że p. Hankiewicz odnosi się z bezgraniczną nienawiścią do partyi staroruskiej, jak wogóle do wszystkiego, co rusko-narodowe, czemu daje wyraz stale w swych publikacyach i w swych przemówieniach. Z tego wnioskować można, że starorusini lwowscy nie będą popierali kandydatury leadera ukrainofilskich socyalistów.

Wycieczka na wystawę do Pragi i Wiednia przygotowana przez organizacyę Narod. VI. okr. i Samopomoc kolej. na dzień 4. września otrzymała z Dyrekcyi kolej. następujący rozkład jazdy ze Lwowa do Krakowa.

Odjazd ze Lwowa dnia 4. września, o godz. 9-tej wieczór.

Odjazd z Przemyśla o godzinie 11·24 w nocy.

Odjazd z Jarosławia o godzinie 11·28 w nocy.

Odjazd z Przeworska o godzinie 12·54 w nocy.

Odjazd z Rzeszowa o godzinie 1·47 w nocy.

Odjazd z Tarnowa o godzinie 3·59 w nocy.

Odjazd z Krakowa o godzinie 5·55 nad ranem dnia 5-go września.

Dalej zwracamy uwagę pragnących wziąć udział w tej wycieczce, że dwukrotnie inscenowana i dwukrotnie odwoływana wycieczka Czytelni kolej. do Pragi wprowadzała w błąd wiele osób, które sądzą, że i nasza wycieczka może być odwołaną.

Dlatego powołując się na skompletowane przygotowania dotyczące wycieczki naszej, poczynione tak w komitecie jak w Pradze i we Wiedniu jakoteż znaczną sprzedaż biletów, stwierdzamy, że niema mowy o odwołaniu ani powodów, któreby je uzasadnić mogły.

Z komitetu wycieczki *M. Paszkudzki*, przewodniczący. *J. Noworolski*, zast. przewodniczącego.

Z KRAJU.

Z Łańcuta nam piszą: Kilka dni pogody napełniło otuchą zrozpaczonych rolników, że uda się przynajmniej resztki zbiorów owsa i koniczyny uratować przed zupełnem zgniciem.

Daremne nadzieje! Losy się sprzysięgły na naszą zgubę. Od niedzieli w nocy rozwarły się upusty niebieskie i deszcz znów leje bez przerwy.

Stan jest istotnie rozpaczliwy. Pół kopki owsa i kopice koniczu gniją w polu. W wielu miejscach nieżżęty owies porasta na pniu. Rola pod zasiewy jesienne nie przygotowana. Ziemniaki, jedyna jeszcze nadzieja wieśniaka na głód zimowy, gniją pod krzakiem i zachodzi słuszna obawa, że nie będzie co wykopywać z ziemi.

Teraz chwilowo pokazało się znów słońce, ale czy na długo?

Na tę nędzę straszną ludu, dziś już można to powiedzieć, nie pomogą skromne zasiłki rządu i kraju. Tu potrzeba akcyi zbiorowej, obywatelskiej w całym kraju i w każdym powiecie. Oby ci, co są syci i bogaci zechcieli to jak najrychlej zrozumieć!

Sprzedanie „Głosu Narodu“ w Krakowie. O zmianach w redakcyi *Głosu Narodu* chodzą tu wieści, iż mają się one odbyć już od 1. października. Dotychczasowy redaktor naczelny dr. Beaupré, który sprzedał pismo spółce ks. Mytkowicz, ks. Mińkiński prof. M Dąbrowski i dr. Caro, ma je odtąd podpisywać jako odpowiedzialny redaktor. Redakcyę ma prowadzić komitet, którym kierować będzie ks. Mytkowicz. Również format pisma ma być zmieniony. Potrzebne poparcie pieniężne miał zapewnić dr. Staniszewski.

Bezczelność hakatystów. W Bielsku na Śląsku Cieszyńskim wydają Niemcy austryaccy za pieniądze pruskie pod dziwacznym tytułem *Prawda die Wahrheit*, organ dla pouczenia robotników i obrony ich interesów. W piśmidle tem pomieszczają płatni parobcy pruscy polskie i niemieckie artykuły, mające na celu obałamucenie robotników w Królestwie. Piśmidło to bowiem kolportowane bywa masami za kordonem. Szczególnie hakatyści wzięli na kieł znanego działacza p. Stefana Gorskiego, sekretarza *Tygodnika Ilustr.*, który niejednokrotnie zalał już niemiaszkom sadła za skórę. Zwielką znajomością rzeczy, demaskuje on pruskich ajentów w Królestwie, zapomocą licznych artykułów i osobnych dzieł. Najbardziej dopieka hakatystom fakt, że p. Gorski zakłada dziennik o tendencyi antyhakatystycznej. My tu, w granicach państwa austryackiego powinniśmy ze swej strony pomódz p. Gorskiemu przez zajęcie się pruską ekspozyturą w Bielsku. Tylko odrobina dobrej chęci i woli, a płatni służalcy pruscy muszą schować ogony pod siebie.

„Straż Polska“. Wspomnieliśmy, że Zarząd główny wybrał osobną komisyę, która wyłącznie zajmuje się opieką nad młodzieżą, przybywającą do Krakowa z dalszych stron na czas wakacyjny.

Komisya ta przez miesiąc opiekowała się 40 chłopcami. Koloniści zwiedzili dokładnie wszystkie pamiątki Krakowa: kopiec Kościuszki, Bielany, Panieńskie Skały, Krzeszowice, Czerną, Tenczynek, Mogiłę, Wieliczkę i Zakopane, a w dni słotne zapoznali się z dziejami polskiemi, z historyą polskiej literatury i sztuki, odpoczęli bądź po nauce, bądź po pracy zawodowej.

Zarząd poczuwa się do obowiązku wyrazić swą głęboką wdzięczność przedewszystkiem OO. Zmartwychwstańcom, którzy kolonii udzielili pomieszczenia, otoczyli ją swą opieką, a wreszcie i pomocą materyalną ułatwili komisyi zadanie; dalej szlachetnemu ofiarodawcy, który nie pozwolił wymienić swojego nazwiska, a na cele kolonii złożył 2000 kor., JWP. Radcy Dworu Prof. Dr. Wicherkiewiczowi za dar w kwocie 100 kor.; Świetnemu Prezydyum miasta Krakowa za dar w kwocie 100 kor.; JW. hr. Zamoyskiej, JW. hr. Potockiej i WP. Wincentemu Satalteckiemu, którzy podczas pobytu kolonistów w Kuźnicach, Krzeszowicach i Przegorzałach przyjęli ich i ugościli serdecznie; p. Józefowi Wójcikowi, który przez czas pobytu kolonistów w Krakowie ofiarował im mleko; Dyrekcyi c. k. Kolei państwowych, c. k. Dyrekcyi Skarbu i Świetnej Dyrekcyi Muzeum narodowego za łaskawe zniżenie cen jazdy, wstępu do kopalni i do Muzeów, wreszcie wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do ułatwienia Komisyi zadanią.

Wszystkim tym szlachetnym ofiarodawcom wyrażamy serdeczne „Bóg zapłać!“

ZE ŚWIATA.

Sto milionów Edisona. Stary Edison uległ wreszcie naleganiom swej rodziny i porzuca wytężającą i nieraz niebezpieczną pracę w swem labaratoryum w Llevellya. Obecnie zamierza on zwrócić się widocznie do pracy nad zagadnieniami czysto naukowemi. Widoków materyalnych praca ta już mieć nie będzie, co zresztą niejest dziwnem ze strony Edisona. Majątek jego osiągnął już wysokość 100 milionów koron, i wobec tego zamierza już wielki amerykański wynalazca spocząć na tych złotych laurach.

Bynajmniej jednak nie porzuci swej pracy; ulubioną jego myśla jest gruntowne studyum chemii, która go więcej nawet pociaga niz elektryczność, chociaż tej zawdzięcza swą sławę i majątek.

Prócz tego zamierza Edison odetchnąć wreszcie po niestrudzonej pracy całych lat dziesiątek, uprzyjemnić sobie życie podróżami, i noce, które dotad przepędzał w laboratoryum, poświęcić zasłużonemu spoczynkowi.

We Florydzie kupił sobie ten największy elektrotechnik współczesności zachwycającą posiadłość wiejską, gdzie będzie przepędzał wiosnę i początek lata. Niemniej jednak zaręcza dyrektor olbrzymich towarzystw edisonowskich, że nie jest to bynajmniej ostatnie słowo genialnego wynalazcy. Działalność jego będzie odtąd wyłącznie naukową, bez widoków zysku finansowego.

Wyścig konia z pociągiem. O oryginalnym wyścigu między koniem a lo-

lokomotywą pociągu osobowego, donoszą pisma berlińskie: Koń jadącego wzdłuż toru dragona, spłoszył się i zrzuciwszy jeźdźca, wpadł koło stacyi Effretikon na tor kolejowy. Równocześnie zaś pojawił się tuż za koniem pociąg pędzący w tym samym kierunku. Do najbliższej stacyi pędził koń przed pociągiem. Tu doścignięty przez lokomotywę uległ skaleczeniu. Pomimo to jednak biegł ustawicznie przed pociągiem, ale już coraz wolniej, tak, że nim pociąg dojechał do stacyi Fehraltdorf, musiał się kilkakrotnie po drodze zatrzymywać. Wreszcie schwytano pokaleczonego konia i oddano w opiekę weterynarzowi. Podczas tego niecałą godzinę trwającego wyścigu, przegalopował koń 24 kilometrów.

Wstrząsająca tragedya. Straszny dramat miał miejsce w Lotaryngii na pograniczu pomiędzy Andun-le-Tiche a Moyeuvre. Pewien urzędnik niemieckiej komory celnej, przechadzał się po dosyć rozległym lesie ze swoją młodą żoną, będącą w ciąży. Spacerujący spotkali w lesie trzech Włochów. Niewiadomo jak wywiązała się sprzeczka, skutkiem której Włosi rzucili się na urzędnika, przywiązali go do drzewa i rzuciwszy się na jego żonę, nadużyli swej przemocy wobec niej, jeden za drugim. Następnie nożami otworzyli jej wnętrzności i wyciągnąwszy dziecko, rzucili je krwią ociekające do nóg skrępowanego ojca, poczem zbiegli. Gdy po godzinie, zwabieni krzykiem nieszczęśliwego, nadbiegli przypadkowi przechodnie i zdołali go uwolnić z więzów — był już waryatem. Matka i dziecko umarły. Paryski *Temps* donosi, że sprawców schwytano.

Z IBSENA.

II.

Wszystkie swoje dary może mężczyzna wypróbowanemu przyjacielowi użyczać — wszystkie — tylko nie kobietę, którą kocha, gdyż skoro to uczyni, targa tajemną przędzę bogiń i dwa żywoty ludzkie idą na zagładę.

*

Rodzina jest rdzeniem społeczeństwa.

*

Nie używaj obcego słowa „ideały“, kiedy masz takie piękne swojskie słowo: „kłamstwa“.

*

Szczęście, to radosne poczucie bezwiny.

*

Zbrodnią i upadkiem w życiu jest naruszenie prawa miłości a mści się to i na mężczyźnie, nie tylko przez obniżenie jego indywidualności, lecz zmniejszenie jego siły twórczej.

*

Wola — to swoboda w granicach konieczności.

*

Gdy niema siły — niema powołania. Gdy nie można być tem, czem się być powinno, trzeba być tem, czem się być może.

*

Odbierz przeciętnemu człowiekowi jego kłamstwa życiowe, a odbierzesz mu równocześnie jego szczęście.

Zebrał: *M. B.*

TELEGRAMY.

Prognoza.

Wiedeń. Galicya wschodnia i zachodnia: Zmienne zachmurzenie, mierne wiatry, temperatura mało zmienna. Stan ten sam trwa dalej.

O zdrowiu cesarza.

Wiedeń. Z powodu wiadomości dziennika *A Bolgar* o zdrowiu cesarza, stwierdzają tutejsze dzienniki, że wprawdzie nie jest wykluczone, iż w manewrach cesarskich na Węgrzech zastępować będzie cesarza arcyksiążę Franciszek Ferdynand, lecz że sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta. Z tego faktu nie należy jednak wysnuwać wniosku, jakoby stan zdrowia cesarza był niepomyślnym. Przeciwnie cesarz czuje się obecnie bardzo dobrze i wygląda zdrowo, a jedynie przezorność lekarzy spowodowała go, aby nie narażał się obecnie na trudy czterodniowych manewrów.

Nieprawdziwe szczegóły amnestyi.

Wiedeń. Rozpuszczana wiadomość, jakoby cesarz amnestyonował także i pięciu studentów ruskich, skazanych przez sąd wiedeński za napad na lwowski uniwersytet, jest zupełnie nieprawdziwą. Do studentów tych stosują się tylko postanowienia ogólnej amnestyi, mianowicie co do czterech z nich opuszczenia następstw prawnych, jeden zaś, a to Hładkyj, nie skorzysta nawet z ogólnych postanowień, gdyż poprzednio już był karany za przekroczenie ustawy o zgromadzeniach.

Ze strachu przed matką.

Wiedeń. Trzynastoletni E. Pudler otrzymał od matki wczoraj polecenie, aby, ponieważ ona musi wyjść do miasta, został w domu przy ul. Rafaela, i pilnował pięcioletniej swej siostry. Niedługo matka wyszła, a mały Edwardek zapewne dlatego, że na dworze było słonecznie i pogodnie, zostawił siostrę w domu, a sam wybiegł na ulicę, bawić się z chłopcami. Trwało to do wieczora. Wówczas zdjął chłopca strach przed karą. Z obawy przed biciem, wydrapał się na strych tej kamienicy, gdzie mieszkał z matką i z 3-go piętra rzucił się na bruk. Naturalnie, że zabił się chłopiec na miejscu.

Wilhelm vulneratus.

Berlin. Do *Berl. Tageb.* donoszą ze Strassburga, że wczoraj wieczorem rozeszła się tam pogłoska, iż mające się odbyć w Alzacyi niemieckie manewry cesarskie zostały odwołane, ponieważ cesarz Wilhelm skaleczył się w nogę. Za potwierdzenie tej pogłoski uważano fakt, że koncert wojskowy, który wieczorem miał się odbyć w zamku cesarskim, został odwołany.

Berlin. Cesarz Wilhelm zamierza w najbliższych dniach wziąć udział w wzlocie balonu systemu majora Parsevala.

Cesarz odbędzie krótki wzlot powietrzny wraz z kilku oficerami i ministrem wojny.

Z postanowienia tego wynikałoby, że rzekome skaleczenie się w nogę cesarza nie może być znacznem.

Samobójstwo w beczce wody.

Berlin. Na tutejszym cmentarzu popełniła niezwykłe samobójstwo żona kupca Fleischera.

Oto wczoraj przyszła ona, jak codziennie na grób swej córki, niedawno zmarłej i tak się biedaczka przy tem rozżaliła, że postanowiła sobie odebrać życie. A że nie miała żadnej morderczej broni, wsadziła głowę do beczki z wodą, która stała obok grobu, i tak długo trzymała aż się udusiła. Gdy mąż później przyszedł, zastał już tylko skostniałego trupa.

Ucieczka Abdul-Azisa.

Tanger. Wedle ostatnich depesz pobity sułtan Marokka Abdul-Azis nie został pojmany do niewoli przez swego brata, zwycięskiego sułtana Muley Hafida. Stracił on wprawdzie w ostatnim pogromie swoim tron sułtański i już nigdy do władzy nie wróci, lecz ocalił życie.

Abdul Azis znajduje się obecnie w ucieczce do Casablanki, zkąd pragnie się schronić do Małej Azyi.

Egzekucya kieszonkowa na scenie.

Marienbad. Nadworny śpiewak Burian, w chwili, gdy miał już wystąpić na scenę, tuż przed przedstawieniem operowem, na którem był także obecny król angielski Edward, został wywołany za kulisy. Pragnąc dowiedzieć się, o co chodzi, Burian wyszedł, a tu jakby z pod ziemi rzucili się na niego woźny i urzędnik sądowy i przeprowadziwszy w jego kieszeniach egzekucyę zabrali wszystkie biżuterye, zegarek, pierścionki, jako dług, który narobił Burian, przez to, że zaangażowany do Pragi, nie przybył tam wcale.

Pomnik dla konstytucyi.

Konstantynopol. Na placu Wolności w Konstantynopolu ma być wzniesiony wspaniały monument dla uczczenia konstytucyi. Będą na nim również wyryte imiona młodotureckich bojowników konstytucyi Niazi Beya i Enver Beya.

Jeszcze o rewolucyi w Persyi.

Londyn. Jeden z porannych dzienników doniósł wczoraj z Teheranu, że położenie w Tebris jest ponownie groźnem. **Jeden pułk został przez powstańców rozbrojony.**

Tebris. Jeden z członków endżumenu, który znany był ze swej agitacyi przyjaznej dla rządu, został zamordowany. — W mieście bazary i instytuty rządowe są nadal zamknięte. Telegraf nie funkcyonuje. Wymuszenia ze strony organizacyj rewolucyjnych dochodzą do ostatecznych granic.

Cesarz nie pojedzie na manewry.

Budapeszt. Cesarz Franciszek Józef nie przyjedzie do Budapesztu i nie weźmie udziału w tegorocznych manewrach cesarskich na Węgrzech. Zastąpi go następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Z pożaru Konstantynopola.

Konstantynopol. Liczba pogorzelców wynosi około 20.000 z czego 2 prc. przypada na chrześcian, reszta na mahometan.

Roztratowani przez bydło.

Perugia. W miejscowości San Valentino odbywał się przedwczoraj jarmark, połączony z targiem bydła. Spędzono nań około 2000 olbrzymich wołów. Nagle z niewiadomej przyczyny cała ta gromada bydła spłoszyła się, wszystkie woły przewaliły ogrodzenie targowicy i runęły na publiczność. Powstała niesłychana panika, w czasie której kilkanaście osób zostało roztratowanych na śmierć, a o wiele więcej lżej lub ciężej ranionych. Rozwścieczone zwierzęta przebiegły miasto i wpadły na okoliczne plantacye i winnice, czyniąc olbrzymie spustoszenia.

Tragedya miłosna w Atenach.

Ateny. W jednym z domów na ul. Igityjskiej zamieszkała w znajdującym się tam pensyonacie szansonistka z Wiednia Amalia Silińska. W jakiś czas później sprowadził się tam znów Jerzy Lampros, nauczyciel w szkole marynarskiej. Tak zawiązał się między obojgiem stosunek miłosny. Od tego jednak czasu nastały niepokoje w pensyonacie, gwałtowne sceny zazdrości, aż onegdaj usłyszano w pokoju profesora 3 strzały rewolwerowe i krzyk rozpaczny Silińskiej. Gdy otworzono drzwi, okropny widok przedstawił się widzom. Profesor Lampros i Silińska leżeli w kałużach krwi na podłodze z roztrzaskanemi czaszkami. Na stole leżał list pisany przez profesora, w którym oświadcza, że ponieważ nie może żyć z szansonistką, bo go zdradza, a odłączyć się od niej nie może, odebrał tak sobie jak i jej życie.

Obcięte gaże.

Konstantynopol. Rada ministeryalna postanowiła gaże niektórych swoich członków pobcinać. I tak: wielki wezyr będzie pobierał rocznie 400 funtów, naczelnik Scheik-ül Islam 300 funtów a poszczególni ministrowie 250 funtów tureckich pensyi.

Samobójstwo popełnione w kufrze!

Paryż. Francuzi są zaprawdę bardzo pomysłowi w sposobie odbierania sobie życia. Oto świeżo w Paryżu niejaki Leman odebrał sobie życie w następujący sposób: kupił mianowicie sobie olbrzymi kufer, wywiercił w nim dziurę, przez którą poprowadził do kufra szlauch, połączony równocześnie z palnikiem gazowym lampy w swym pokoju. Zamek zaś kufra zaopatrzył w wertheimowski mechanizm, tak, by wszedłszy doń, nie mógł go już otworzyć. Gdy już to wszystko przyrządził, wszedł do kufra, równocześnie odkręcił gaz, zamknął wieko i udusił się gazami.

O przywileje Greków.

Konstantynopol. Greckie dzienniki w artykułach pt. „Hellenizm w Turcyi a zapowiedziany program reform“ podnoszą, że Turcya w nowym swoim programie nie powinna stwarzać nowego narodu ottomańskiego, ale powinna stworzyć jedność państwową przy poparciu wolnego rozwoju wszystkich narodowości.

Z tego też powodu przywileje, jakie Turcy zdobywając Konstantynopol przyznali Grekom, muszą być zachowane. Grecy stanowią drugą z rzędu narodowość w Turcyi, liczą wśród 26 milionów zaludnienia Turcyi 6 milionów i musi być im daną odpowiednie ilość miejsc w parlamencie i senacia.

W Portugalii się pali.

Berlin. *Berliner Tageblatt* donosi z Lizbony, że sytuacya jest tam bardzo groźna. Na sobotę spodziewają się wybuchu rewolucyi. Jacht królewski stoi w pogotowiu, aby w każdej chwili módz zabrać na pokład króla i rodzinę królewską.

Nowa pożyczka rosyjska.

Berlin. Z Petersburga telegrafują do *Berl. Tageblattu*: Rosya kontraktuje obecnie nową pożyczkę w znacznie większej wysokości, niż dotychczas przypuszczano. Ma ona bowiem być użytą nietylko na umorzenie płatnego w najbliższym czasie długu państwowego, lecz także na budowę nowej floty, na reorganizacyę armii i na budowę nowych kolei. Rząd rosyjski zwrócił się o nową tę pożyczkę w pierwszym rzędzie do Francyi, lecz, jak słychać, pertraktuje także z bankami angielskimi. Oba targi pieniężne czynią atoli podjęcie tej pożyczki zależnem od zezwolenia Dumy.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tą Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

Mianowania. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zezwolił na przeniesienie w stały stan spoczynku na własną prośbę kierownika władzy morskiej w Tryeście Naftalego von Ebenthala i nadał mu order żelaznej korony II. klasy.

Cesarz polecił radcy ministeryalnemu w ministerstwie spraw wewnętrznych Dallesowi kierownictwo władzy morskiej w Tryeście.

Starosta Adam Gubatta, mianowany radcą namiestnictwa przy namiestnictwie we Lwowie. Starostowie: Karol Lidl, Wincenty Dobrowolski i Gustaw Brückner, referent galicyjskiego funduszu propinacyjnego, mianowani radcami namiestnictwa przy namiestnictwie lwowskiem ostatni „extra statum“.

Starosta Juliusz Kukurewicz we Lwowie i Adam Spiridion Telichowski w Złoczowie otrzymali tytuł i charakter radców namiestnictwa.

Kierownik filii V-go gimnazyum we Lwowie Stanisław Schneider mianowany dyrektorem VIII-go gimnazyum we Lwowie. Kierownik filii gimnazyum w Nowym Sączu dr. Stanisław Klemensiewicz, mianowany dyrektorem II-go gimnazyum w Nowym Sączu. Kierownik filii gimnazyum polskiego w Tarnopolu Michał Siwak, mianowany dyrektorem II-go gimnazyum polskiego w Tarnopolu.

Minister spraw wewnętrznych mianował starostami: sekretarzy namiestnictwa Józefa Dniestrzańskiego, Piotra Hamulińskiego i Alfreda Łączyńskiego, st. kom. pow. Edmunda Stanisławskiego, sekretarzy namiestnictwa Mieczysława Kaliniewicza, Romana P. Jurowskiego-Jurowickiego, Józefa Niesiołowskiego i wicesekretarza w ministerstwie spraw wewnętrznych Kazimierza Strońskiego.

Minister spraw wewnętrznych zamianował komisarzy powiatowych: dra Stefana Żelechowskiego, dra Czesława Trembałowicza, Kazimierza Madurowicza, dra Bronisława Kwiatkowskiego i dra Władysława Wróblewskiego sekretarzami namiestnictwa.

Wreszcie zamianował minister spraw wewnętrznych komisarzy powiatowych: Wincentego Wiczkowskiego, Tadeusza Makarewicza i Witolda Bartmańskiego starszymi komisarzami powiatowymi.

Wycieczka do Warszawy wyruszy koło 25-go września i zabierze 7 dni czasu z podróżą.

Liczba uczestników będzie ograniczona, gdyż wszelkie tłumne wycieczki chybiają celu.

Pragnący wziąć udział w wycieczce zechcą się zgłosić osobiście lub listownie przed 1-go września do biura *Straży Polskiej* (Kraków, Floryańska 1) i złożyć 10 koron zadatku.

Wszystkim zgłoszonym roześle biuro *Straży Polskiej* program szczegółowy z dokładnem podaniem terminu i warunków.

Koszta jazdy III. klasą z Krakowa do Warszawy i z powrotem, z mieszkaniem w pierwszorzędnym hotelu (6 noclegów), z obiadami wspólnymi i wycieczką do Wilanowa, wynosić będą około 70 koron, najwyżej 75 koron, w co wliczać się będzie zadatek. Pragnący jechać klasą II. zapłacą o 15 koron więcej.

Kto będzie chciał dłużej zatrzymać się w Warszawie, ten otrzyma zwrot biletu kolejowego z Warszawy do Krakowa.

Każdy z uczestników będzie mógł w powrocie zatrzymać się dzień jeden w Częstochowie, nie dopłacając do biletu kolejowego.

Komitet będzie się starał ułatwić zwiedzanie pamiątek i rzeczy godnych widzenia o ile możności — bezpłatnie.

Wydatki na śniadania, kolacye, dorożki, teatr itd. uczestnicy będą ponosić sami — komitet tylko postara się, aby to wszystko niedrogo kosztowało.

Wydatki te dla pragnących odbywycieczkę oszczędnie nie powinny przenieść 40 koron na osobę.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa wyłączyła i zorganizowała osobną 1-klasową szkołę w Jasieniu w okręgu liskim i w okręgu brzeskim w Dąbrówce morskiej, w okręgu lwowskim zamiejskim, w Podsadkach górnych; zwinęła 1-klasową szkołę w Brzeżanach, na przedmieściu „Miasteczko“; zorganizowała 1-klasowe szkoły: w Znamirowicach, w okręgu nowosądeckim; w Gorzeniu Dolnym, w okręgu wadowickim; w Jeziorku, w okręgu tarnobrzeskim; w Pasiece Otfinowskiej, okręgu dąbrowskim, w Cecowej w okręgu zborowskim; w Woli Rzerzyckiej, w okręgu tarnobrzeskim; w Rokowie, w okręgu wadowickim; przekształciła: 5-klasową szkołę męską w Brzeżanach na 6-klasową; 2-klasosową szkołę w Nadziejowie, w okręgu dolińskim, na 4-klasową; 1-klasowe szkoły ludowe na 2-klasowe: w Płotyczy, w okręgu brzeżańskim; w Podegrodziu w okręgu cieszanowskim; postanowiła budowę 1-klasowych szkół: w Gródnie Górnej w okręgu pilzneńskim; w Mistkowicach, w okręgu samborskim; w Bełzcu, w okręgu rawskim; dwu 1-klasowych szkół w Dublanach w okręgu samborskim; w Kościatynie, w okręgu buczackim; w Kobylu, w okręgu bocheńskim; dwuklasowych szkół: w Odrzykoniu w okręgu krośnieńskim — oraz w Rudnie, w okręgu chrzanowskim.

Wystawa przemysłowa i rolnicza w Jarosławiu. Komitet wystawy urządza „Loteryę fantową“. Wygranych będzie 1000, najwyższa wygrana padnie na przedmiot wartości 400 koron. Ciągnienie odbędzie się 15. września 1908.

20

FRANCISZEK DÜLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku
osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

(Ciąg dalszy)

Z powitanych nikt nieodpowiedział pozdrowieniem, ponieważ Gąsiorek z towarzyszem swoim z podziwienia języka w gębie zapomnieli, a rotmistrze chociaż także zdziwieni czuli jednak wiele niechęci do pyszałkowatych Białoskórskich, których już z wielu przyczyn zakarbowanych w swej pamięci mieli.

Białoskórscy wybrali się w kilku do miasta, aby najpierw zaznaczyć przed publicznością miejską swą niewiedzę w sprawie popełnionej zeszłej nocy kradzieży, a powtóre, ażeby się dowiedzieć co też w mieście o tem mówią. Lecz wyszło im to na złe...

Już po zachowaniu się obecnych poznali bracia, że są podejrzywani, zatem półgłosem tylko z sobą rozmawiali czując się nie swojsko. Nareszcie Marek chcąc nadrobić miną odezwał się głośno:

— Ależ to piwo, mistrzu Alupeku... dla was je chyba osobno warzą!?...

— Dobre bo dobre, Mości rotmistrzu, aleć i drogie... — Odpowiedział znaczaco właściciel piwiarni, trzymając ręce splecione na wydatnym brzuchu.

— To też pije je nie lada kto... — rzekł półgłosem do towarzysza swego pan Ganshorn.

Usłyszeli ten przytyk bardzo dobrze bracia, lecz udawali, że nie zwrócili na to uwagi, tylko Antoni podchwyciwszy, odpowiedział śmiejąc się:

— Tak... lada chudopachołek rad jest, gdy się na taskir*) ściągnie, a możny wypije przemyskiego przez dzień tyle, iżby mu go i na kąpiółkę do pasa starczyło!...

—Zawsze jest zdrowsze podlejsze**) za swoje, niźli lepsze za obce. — Powiedział jak wprzód Ganshorn do Łukaszowicza.

— I nie każdy przez noc jedną przyjdzie do takiej fortuny, by go na lepsze starczyło. — Zauważył Łukaszowicz.

Popatrzyli się bracia na siebie, ale i tę pigułkę połknęli.

Ganshorn widząc, że Białoskórscy z umysłu unikają dziś zaczepki, oni, którzy do niej sami będąc skorzy, zawsze z kimś rozpoczynali, zamyślił im dosolić, ciągnął więc dalej w ten sposób rozpoczętą rozmowę z Łukaszowiczem.

— Ot, jak naprzykład ci, którzy nocy dzisiejszej tak Jegomości rajcę Jelonka ograbili...

— O! tych pewnie starczy na przemyskie... — dodał jego towarzysz, wchodząc w ten ton rozmowy.

— Wybrali się w sam raz pod zimę, i co przedniejsze futra zabrali...

— Czy ich tylko będą grzały?...

— Chociaż mówi przysłowie, że: „cudze nie grzeje“, to jednak myślę, że tak silnie, aż ich oparzą. — Odpowiedział Ganshorn, powłóczywszy okiem po braciach, i śmiejąc się złośliwie.

Białoskórskim nie dobrze robiła ta rozmowa, więc znowu chcąc kryć swój ambaras, zapytał Marek:

— Czy dobrze słyszę?... Toż rajca Jelonek został okradziony!?...

Ponieważ na to zapytanie nikt z obecnych się nie odezwał, więc zły zmienił ton mowy i dodał z ironią:

— Nie trafił na ubogiego, a „towar kosmaty“***) dobrze płaci...

— Odbije się w dwójnasób na pewne, bo nim zima nadejdzie, już o nowe zapasy się postara. — Pomógł Walenty.

— Ale gdzież był wówczas przezacny pan Guliński ze swymi cepakami? — Dodał Antoni podobnym tonem jak bracia.

— Ot, nie kpijcie Waszmościo, — rzekł szorstko pan Ganshorn — boć przykro jest ludziom spokojnym słyszeć często o bezprawiach dokonywanych przez zgraję łotrów...

— Wierzę Waszmości, panie rotmistrzu... lecz czemuż ich raz nie pochwycą?... Czy czujność ospała, lub znana sprężystość panów Rady trochę sfolgowała? — odpowiedział jak przedtem Antoni.

— Niema troski; wiedzą już o nich i jakby już wisieli. — Zaręczył, machnąwszy ręką, z nieukontentowaniem Ganshorn.

— Słyszał ja kiedyś, że w Norymbergii nie wieszają łotra, aż póki go schwycą... Odciął się Antoni.

— Maluczko, tuszę... a pospólstwo Lwowa będzie miało to spektakulum. — Wtrącił Łukaszowicz...

....Już od chwili słyszeć się dawał jakiś silniejszy niż zwykle gwar na mieście, lecz obecni zajęci rozmową, nie bardzo nań uważali, aliści otworzyły się drzwi naraz gwałtownie i do piwiarni wbiegł więcej, niż wszedł, pan Birkowski, zastępca Ganshorna.

— Cóż tam Mości Birkowski — odezwał się do niego Ganshorn — żeś tak wpadł jak kula?...

— Zda mi się, panie rotmistrzu, że obecność Wasza na mieście jest potrzebna... Tumult się wszczął między naszymi a tymi zbójcami Białoskórskimi!... — Odpowiedział zadyszany Birkowski, nie poznając wskutek ciemności obecnych.

Na te słowa, jak oparzeni skoczyli obecni czterej bracia, dobywając szabel...

— Odszczekaj to pod stołem, ty psie łańcuchowy! — Wrzasnął Marek, zamierzając się na Birkowskiego.

Na to ruszyli się rotmistrze.

— Hola, panowie... nie u siebie jesteście! — zawołał Łukaszowicz.

— I tym razem poznacie macioch*) miejski! — dodał Gansborn dobywając szabli.

— Na Boga, zmiłujcie się panowie!... Pod okiem Rady „crimen“ taki gardłem się płaci!... Uspokajał, lamentując, dotąd milczący Gąsiorek.

Zamierzającemu się ponownie na Birkowskiego Markowi, odtrącił pałasz Antoni i krzyknąwszy:

— Krzysztofie, kryj odwrót!... a my w pomoc naszej braci Marku! — zwrócił się ku drzwiom i dalej na wschody, za nim pospieszyli i drudzy bracia. Krzysztof zaś schwycił za ciężkie, dębowe krzesło i wywinął nim młynka tak, że się naplerający wojskowi cofnąć musieli, a sam zatrzasnąwszy drzwi wchodowe, założył od nich skobel i pospieszył za braćmi.

* * *

Na górze, na rynku, zoczyli bracia wydobywszy się z piwnic, kilku innych w ścisku pospólstwa i zaciężnych drabów, odpierających zewsząd na nich cisnący się i odgrażający tłum miejski.

Była to „młódź“ i „dzieciaki“, czyli znane już czytelnikom dwie młodsze pary bliźniaków Białoskórskich, którzy podobnie jak i wprzód wspomniani wyszli w miasto na zwiady.

Kręcąc się po ulicach miasta, słyszeli w przechodzie, rozmowy stojących ludzi o dokonanej u Jelonka kradzieży i dolatywały ich uszu złośliwe uwagi, dotyczące ich osób. Udawając, że się niczego niedomyślają, byliby wyszli cało z tej matni, lecz przechodząc po przed strażnicę miejską, usłyszeli głos wychodzący z grona stojących przy niej żołnierzy:

(C. d. n.)

*) Cienkusz, piwo tanie.
**) Gorsze.
***) Tak nazywano futra i handel niemi: „towarem kosmatym“.

*) Areszt, ciemnicę.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.